

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

*„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.*

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyj bezpłatnie.

Numera „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b. r.
mamy w zapasie.

Reklamacye wolne są od
opłaty pocztowej.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

OD ADMINISTRACYJI.

Upraszamy o wyrównanie zaległości, a równo-
cześnie o rychłe i dokładne podanie nowego adresu,
abyśmy daremnie numerów nie wysyłali.

Umundurowanie uczniów szkół średnich.

W skład monarchii Austriacko-węgierskiej wcho-
dzą rozmaite prowincye, biedne i bogate, więcej lub
mniej zaludnione, atoli w żadnej nie ma umun-
durowanej młodzieży szkolnej, tylko w naszej
biednej, nieszczęśliwej Galicyi.

Umundurowanie naszych uczniów szkół średnich
ma też niewątpliwie swoją historycę, a mianowicie do-
magala się go stanowczo i uchwaliła nasza większość
sejmowa, złożona z reprezentacyi szlachty rodowej i
dziedzicznej.

Powody, które większość sejmową skłoniły do
zaprowadzenia obowiązkowych mundurków w naszych
szkołach średnich, nie są pedagogicznej lecz czysto
politycznej natury, bo ma na celu głównie *utru-
dnienie uczęszczania do szkół uczniom ubogim, niezam-
ożnym*, a natomiast otwarcie szerokiej drogi do
urzędów ludziom bogatym, w pierwszej zaś linii szla-
chcie, której majątki topnieją z zadziwiającą szyb-
kością i przechodzą w ręce potomków pokolenia Judy.

Pominąwszy tę okoliczność, przyznać także ze
smutkiem trzeba, iż nawet profesorowie szkół średnich
nie zrozumieli intencji większości sejmowej, bo oświad-
czyli się za mundurkami nie tyle ze względów wycho-
wawczych, ile z pewnej pedagogicznej próżności, i mi-
litarno-wychowawczych prądów, aby zamiast pstroka-
tych ubrań widniały w szkole jednolite mundury!

Że to jest klęską dla samej nauki i dla
naszego kraju, nie trzeba chyba się silić
na dowody.

Przedewszystkiem talent prawdziwy nie zawsze
rodzi się w pałacu magnata, przeciwnie błyszczy on

tak dobrze z domku mieszczanina, jak chaty wie-
śniaczej.

Należy przeto tym utalentowanym, choć biednym
ludziom, *ułatwić dostęp do szkoły średniej*, do szerszej
wiedzy i nauki, bo bez geniuszów każde społeczeń-
stwo mizerny żywot wlec musi.

Tymczasem mundurki szkolne są kosztowną
rzeczą, gdyż trzeba na nie do 30 złr. rocznego na-
kładu. Tyle pieniędzy może wydać szlachcic lub wyż-
szy urzędnik, *ale nie biedny mieszczanin lub wieśniak*,
gdyż ci za 30 złr. opłacają uczniowi całoroczną stan-
cyę w mieście i okrywają go stosownie do swoich
środków majątkowych.

To samo można powiedzieć o urzędnikach niż-
szej rangi, o nauczycielach ludowych i t. p., gdzie
dotąd starszy syn z ojca, a młodszy ze starszego
brata dodzierał ubranie.

W skutek zaprowadzenia mundurów szkolnych
dano więc dyrektorom szkół średnich znakomity śro-
dek do tamowania frekwencyi w zakładach i usuwania
z nich biedaków.

Jeżeli też będzie dyrektor bezwzględny, to rządy
jego staną się klęską dla całej okolicy, a nieszczęściem
dla wielkich czasem talentów, które dla braku „mun-
durków“ odrzucone zostaną!

Takie to zdobycze przyniosła nam au-
tonomia krajowa!!

Krytyka „Instrukcyi“.

V.

Rozdział III. obejmuje *„Pielęgnowanie zdrowia
młodzieży szkolnej“*.

Jest to sprawa bardzo ważna i doniosła. Nie
możemy też pogadance na ten temat, jaką autor pro-
wadził w swej pracy, odmówić pewnej słuszności, al-
bowiem są to rzeczy zbyt doniosłe, aby je można
ignorować, nawet w naszym galicyjskim „Nowym
kursie“.

O jednej atoli rzeczy zapomniał znowu czcigo-

dny autor „Instrukcyi“, a mianowicie o smutnej rzeczywistości, jaką co dzień widzimy, a która pielęgnowanie fizycznego zdrowia młodzieży czyni rzeczą absolutnie niemożliwą.

Są to nasze „mordownie szkolne!“

Budynków szkolnych złych, nieodpowiednich, mamy w kraju naszym około 2.000. Do nich uczęszcza przeszło pół miliona dzieci, a dziatwa jest siłą konieczności skazaną, w tych dusznych, niskich, wilgotnych, przepelnionych szkodliwymi wyziewami izbach, na przyswajanie sobie rozmaitych wad fizycznych, chorób zakaźnych i wielu innych dobrodziejstw, któremi przyszłe pokolenia częstuje obecna szkoła ludowa, bez względu na typy, gatunki i rodzaje.

Gdyby więc ustawodawstwo krajowe zajęło się troskliwie usunięciem tych mordowni, w takim razie i o higienicznym wychowywaniu młodzieży możnaby mówić całkiem poważnie.

Dziś atoli przepisy owe, wzięte żywcem ze znanych już do przesytu prac p. Mieczysława Baranowskiego o higienie, którą dawniej całe roczniki „Szkoły“ zalewał — mają dla nas chyba tylko idealne znaczenie.

Radzibyśmy zobaczyć pod tym rozdziałem wyraźne określenie, ile stopni ciepła powinno się zimą znajdować w izbie szkolnej, kiedy wśród pory zimowej należy zaprzestać nauki, co czynić, gdy nie ma dobrej posługi, gdy braknie drzewa i t. p. a odnośne organa milczą na relacje nauczycieli.

„Instrukcyja“ powiuna nakazać nauczycielstwu, aby do szkoły przyjmować tylko tyle uczniów, ile się zmieści według kubicznej objętości sali, licząc po 4 m. kub. na jednego ucznia, bo większa ilość czyni naukę wręcz niemożliwą, a zdrowie dziatwy naraża na dotkliwą krzywdę.

O tem wszystkim nie wspomniał jednak p. referent w swoim elaboracie ani jednym słówkiem!

Dlatego też jego perory są tego rodzaju, że obecnie można nad nimi przejść z czystym sumieniem go porządku dziennego.

Rozdział IV. „Przykład nauczyciela“.

Według „Instrukcyi“ „nauczyciel powinien być wzorem w dobrem, bez względu na to, czy go dzieci widzą, czy nie widzą, czy go słyszą lub nie słyszą“.

Nauczyciel powinien dalej posiadać następujące zalety: *zamiłowanie zawodu, przejęcie się wysokiem tegoż zadaniem, miłość ku dzieciom, łagodność i cierpliwość w obejściu, zdolność panowania nad sobą, uprzejmość pałająca ze stanowczością i powagą, bezstronność, religijność, miłość ojczyzny, poszanowanie ustaw, władz i przelożonych“*

a jeżeli będzie taką anielską, świętą i cudowną istotą, że wszystkie te przymioty w sobie razem i równocześnie zjednoczyć potrafi, to może być pewnym, że na

swojej żebraczej płacy, wynoszącej 250, 300, a chociażby nawet 500 i 600 złr. rocznie, **spokojnie sam, ze swoją żoną i rodziną używać** będzie!

Ciesz się więc narodzie, bo oto w tem miejscu przygrywa Ci p. referent w tonie, w jakimby nasza przyszła „*pragmatyka służbowa*“ pod jego redakcją ułożoną być mogła!

My atoli możemy powiedzieć, że wszystkie te zdania, piękne słowa i myśli, są tylko złośliwą ironią z obecnego położenia nauczycieli ludowych.

Jak można żądać od nich *zamiłowania do zawodu*, w którym głód cierpią i muszą patrzeć na skrajną nędzę żon i dzieci swoich, a więc istot najdroższych na ziemi; jak można żądać *przejęcia się wysokiem zadaniem urzędu nauczycielskiego*, kiedy ten urząd jest z powodu nędzy funkcjonaryuszów jego narażany na kpiny i pośmiewisko społeczeństwa naszego; jakim prawem śmiać żądać od najbiedniejszych pomiędzy ubogimi tych cnót, których tylko pośród uregulowanych stosunków służbowych wymagać można.

Na jakiej więc podstawie ma być nauczyciel istotą anielską, kiedy za to płacony jest czarną niewdzięcznością, wzdumą i prześladowaniem?

Bądźmy ludźmi, a wszystkie sprawy oceniamy tylko z ludzkiego stanowiska, inaczej składamy dowody barbarzyńskiej zaciekłości.

Żądania p. Baranowskiego w powyższym miejscu tak są osławione, jak prawa wyjątkowe, które wydano w obrębie caratu dla polskiej narodowości, kiedy z bronią w rękę byt dla naszej Ojczyzny pozyskać chciała. Wtedy karano nie tylko czyn spełniony, nie tylko zamiar, *ale nawet myśl samą*, którą siepacze caratu odgadywać chcieli.

Tę samą metodę pragnie stosować względem nauczycieli niefortunny autor „Instrukcyi“, bo żąda, aby nauczyciel był wzorem bez względu na to, czy go dzieci widzą, czy nie, czy go słyszą lub nie słyszą.

Czyż się w obec tego przepisu można dziwić, że sypać się będą jak z rękawa niezaskłużone dyscyplinarki, że będzie spora ilość przeniesień, że będą badane tajniki prywatnego życia nauczyciela?

Zaiste, że nie, bo namawia do tego karygodnego rzemiosła referent „Instrukcyi“, ów mąż, który pod mikroskopem widzi w życiu nauczycieli ździebelko, atoli całego lasu tramów i belek we własnym życiu widzieć nie chce.

Nie dziwujmyż się więc, że nauczyciele ludowi wśród takich stosunków nieraz z przekleństwem na ustach opuszczają swój zawód nieszczęsny, w którym tyle niesłusznych cierpień, tyle goryczy i prześladowań ponieść musieli.

Niechaj się nikt nie dziwi, że wzrastają miliony analfabetów, że setki szkół pustką stoi, a powszechnie

niezadowolone wśród mas narodu, z obecnego kierunku oświaty już groźne poczyna przybierać rozmiary.

Bursa nauczycielska w Tarnopolu.

Z prawdziwym żalem przyjęli ci, których synowie umieszczeni w bursie tutejszej nauczycielskiej, wiadomość o przeniesieniu z Tarnopola jednego z prefektów tejże bursy. Instytucya ta traci w nim kierownika, który pod każdym względem odpowiadał swemu zadaniu. Tem bardziej przykłą jest ta zmiana, że bursa nauczycielska nie mogła się od czasów swego istnienia poszczycić prefektem, któryby był dorósł do swego zadania. Obawiać się obecnie należy, czy Zarząd zaprowadzi co do prefektów radykalne zmiany, i czy w wyborze ludzi będzie sumienniejszym. Bursa wtedy jedynie tylko odpowie swemu przeznaczeniu, gdy będzie miała za prefektów ludzi czystego i doskonałego charakteru. W bursie jest prefekt gwiazdą polarną, na którą zwrócone są oczy wychowanków. Ci ciągle go naśladują, a to naśladowanie jest „całym światem nauk“ jak powiada Bakon. Przykład atoli jest czemś więcej jak nauka. Jest to nauczanie czynem. Dobry przykład więcej uczy, jak najpiękniejsze słowa, a najpiękniejsze nauki w obec złego przykładu małą przynoszą korzyść. Za przykładem się idzie a nie za słowami. A nawet nauka, stojąca w sprzeczności z czynami, jest więcej szkodliwą, jak pożyteczną, bo do tego tylko służy, że uczy najpotworniejszego z występków — obłudy. Jeśli więc stosunek naszej młodzieży do wychowawców na rozwój charakteru tak silnie wpływa, przeto żywymy nadzieję, że Szanowny Zarząd okoliczność tę uwzględni. My ojcowie nie zadowolimy się tem, jeśli prefekt będzie tylko strażnikiem nad naszymi synami i egzekutorem kar; my żądamy, by on był wychowawcą naszych synów, których mu z zupełnym zaufaniem oddajemy.

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

Józefa Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

W zakresie języka niemieckiego wielkiego ograniczenia wymaga nauka gramatyki, która, stowiac poniekąd osobny przedmiot podobnie jak w nauce języka polskiego i nie pozostając w ścisłym związku z czytanyimi utworami literackimi, napęlnia umysły dziewcząt całemi szeregami niewyjaśnionych pojęć. Uczennica, nie znając jeszcze mowy w całości, nie może nauczyć się reguł gramatycznych, a jeżeli ich na krótki czas się nauczy, to ich nie rozumie, nieświadoma przyczyn, dla których one powstały i przy jakiej sposobności i w jaki sposób użyć ich należy.

W interesie nauki języka niemieckiego leży zupełnie zaniechanie tłumaczenia z języka polskiego na niemiecki.

Podwalinę praktycznego życia kobiety kładzie znajomość przyrody i praw nią rządzących. Z tego powodu dziewczęta uczą się fizyki, chemii i nauk przyrodniczych. Na tych umiejętnościach opiera się życie gospodarcze i przemysłowe, tudzież rozumne życie rodzinne. Posiadając odpowiedni zasób dokładnych wiadomości z zakresu tych nauk, będzie mogła matka stać na straży materyalnego i duchowego dobra członków swojej rodziny, zdobywając trwałe warunki higienicznego powodzenia. W wyborze wiadomości, podawanych dziewczętom, należy uwzględniać to, co kobieta pojąć może i zrozumieć musi, co z potrzebami praktycznego życia w ścisłym nierozzerwalnym pozostaje związku.

Nauki przyrodnicze w systemie szkolnym opierają się mają na znajomości trzech wielkich królestw przyrody, zrozumieniu ich i odczuciu piękności i wspaniałości natury. W skombinowany tok nauki powinna być wpleciona nauka gospodarstwa kobiecego.

W nauce matematyki punktem wyjścia powinien być ten psychologiczny pewnik, że u dziewcząt władza logicznego myślenia nie dochodzi do pełni swego rozwoju. Instykt kobiecey ma wrodzony wstręt przed naukowym aparatem ścisłych prawd i formuł, co nie stanowi jednak dowodu, ażeby na innej drodze wraz z chłopcami nie mogły osiągnąć równych rezultatów nauki, wymagającej tylko większego natężenia sił intelektualnych. Od kobiety żądamy szybkiego poznania i rozwiązywania wzajemnego stosunku liczb. Nauka tego przedmiotu, uwzględniając więc przede wszystkim praktyczną stronę w zwykłych, codziennych sprawach, odnoszących się do zakresu kobiecej działalności, powinna w swoim ostatecznem zastosowaniu doprowadzić do zrozumienia wartości czasu i należytej jego ekonomii.

Streszczając poprzednie uwagi, dochodzimy do ogólnego wniosku, że zasady, wydobyte z wielkiego królestwa ducha i natury, powinny dziewczęta umieć zużytkować i do spraw codziennego życia zastosować. Plan nauki należy uprościć a materyał ograniczyć stosownym wyborem najważniejszych i najpotrzebniejszych wiadomości. Niech uczennica, podobna obecnie do górnika, uzbrojonego w ciężkie narzędzia do pracy, nie zstępuje sama do bogatej kopalni złotej wiedzy, lecz dajmy jej do rąk gotowe wybite sztuki monety, pełne blasku i dźwięku, wraz z wskazówkami, odnoszącymi się do rozumnego ich użytku, tudzież do wyrobienia silnej woli i charakteru. Pragniemy tego dla naszych córek, czego Spartanie żądali dla swoich synów: „Mają się uczyć tego, czego w przyszłem życiu będą potrzebowali“.

W drugim dziale nauki, posiadającej wielkie znaczenie w życiu praktycznym, pierwsze miejsce zajmuje nauka rysunków, które, wywierając korzystny wpływ na wydoskonalenie smaku, poczucie piękna, oddaje kobiecie różne usługi w rysowaniu liter, kreśleniu pięknych linii i t. p. W tym celu nauka ma dążyć do kształcenia oka, z uwzględnieniem najważniejszych zasad geometrii i perspektywy, przy rysowaniu zaś przedmiotów z natury powinna doprowadzić do takiej wprawy i biegłości, jakiej życie praktyczne wymaga.

Nauka robót ręcznych powinna obejmować najwyklesze i najpotrzebniejsze roboty życia codziennego, nadając im zawsze pierwszeństwo przed delikatnymi, misternymi, służącymi tylko do wytwornej ozdoby.

Przy każdym rodzaju robót pouczać należy uczennice o materiałach używanych i przyborach, o poznaniu gatunku i dobroci materiałów i przyborów, o ich pochodzeniu i cenie. Nie można więc zgodzić się z wymiarem czasu jednej godziny na tę naukę, podczas gdy nauka języka francuskiego odbywa się w 4 tygodniowych godzinach.

Przechodzimy do gimnastyki, która w szkołach wyższego i niższego typu jest przedmiotem obowiązkowym, udzielanym według dość obszernej, bo 15 stron obejmującej instrukcji. Ubolewać jednak należy, że plan nauki dla szkół wydziałowych żeńskich wcale gimnastyki nie uwzględnia, a i nie wszystkie pensjonaty do programu wychowania szkolnego ją wprowadziły. Nader pożądaną, pełną zbawiennych skutków byłaby tu gimnastyka szwedzka, która nie wpływa na zgrubienie muszkułów i ocieężałość ciała, bo nie stara się o osiągnięcie siły atletycznej, lecz o równomierny rozwój wszystkich członków, o nadanie ciału wdzięcznego i powabnego układu. Jeden z profesorów Instytutu centralnego w Sztokholmie, kapitan Siłow opowiada, że kiedy objął kierownictwo gimnastyką w szkole żeńskiej Ateneum, wszystkie uczennice klas wyższych cierpiały na anemię, bóle głowy, bicie serca; przypadłości chorobliwe znikły w krótkim czasie a nawet ułomne dziewczynki, ze znacznie wzniesionymi łopatkami, pozbyły się oszpeceucia, z ócz wszystkich tryskało zdrowie i pogoda ducha. (C. d. n.)

Arendarze Towarzystwa Pedagogicznego czyli rządy familijne.

Każdy, kto śledził bacznie rozwój Towarzystwa Pedagogicznego, zauważył z pewnością, że od chwili, kiedy Towarzystwo mogło coś dawać interesu tegoż obracają się około *geszefu* kilku jednostek. Że zaś organizacja Towarzystwa, zwłaszcza zaś sposób prze-

prowadzania wyborów do Zarządu Głównego jest luźną podobny do asekuracji mandatów sejmowych naszych obszarników, to znaczy, że Zarząd *stale sam siebie* wybiera, przeto gospodarkę w Towarzystwie Pedagogicznym podzielić można *zaledwo* na dwa okresy: pierwszy od założenia po rok 1887, drugi zaś od roku 1888 do chwili obecnej.

W okresie pierwszym arendowali Towarzystwo trzej rady szkolni, z których jeden za *bezinteresowne* pełnienie obowiązków administratora Wydawnictw pobierał rocznie przez szereg lat po *parę tysięcy zbr.*; dwaj inni zadowalniali się tłustymi honoraryami autorskiemi za bezwartościowe dzieła.

Ponieważ ze stołu pańskiego mogło zawsze coś kapnąć karyerowiczom (kandydatom na inspektorów, profesorów seminaryjów, dyrektorów i t. p.), przeto różnego rodzaju mecherzy krążyli około panów radców, a tumaniąc biednych nauczycieli ludowych *złudnemi* obietnicami, potrafili przez ćwierć wieku utrzymać w Zarządzie Głównym Towarzystwa Pedagogicznego system asekuracji mandatów i tłustych synekur.

Pod koniec pierwszego okresu panowania *tryumwiratu*, w chwili, kiedy prowincya poczęła głośno objawiać niezadowolone z dotychczasowej działalności Zarządu Głównego, przybył do Lwowa na inspektora okręgowego p. Mieczysław Baranowski. Bezinteresowny *filantrop* zorientował się natychmiast w sytuacji i poznał, że chwila jest niezwykle sprzyjająca do złowienia ryby dla siebie. Pod hasłem: „*Oszczędności*“ i oczyszczenia Towarzystwa z pijawek przeprowadza przy pomocy założonego przez siebie Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa wybory do Zarządu Głównego, do którego wchodzi on sam, jego szwagier i jego oddani przyjaciele w guście tych, co urządzają nabożeństwa dziękczynne w lwowskich świątyniach!!

Zaczął się więc nowy okres w rozwoju Towarzystwa Pedagogicznego, a zaczął się od tego, że honorarium redaktora „Szkół“, którym został p. Mieczysław Baranowski, podskoczyło z 300 na 1000 zbr., mimo, iż redaktor literalnie nie ma nic do czynienia, albowiem wszystkie artykuły są płatne.

Dalszym dowodem bezinteresowności p. redaktora jest okoliczność, że autorem przeważnej ilości wydawnictw, jakie ostatnimi czasy przedsięwzięło Towarzystwo Pedagogiczne, jest p. M. Baranowski. Jeżeli zważymy, że każda taka praca przynosi autorowi *kilka set zbr.* czystego, zrozumimy dopiero, dlaczego p. M. B. jest tak wielkim przyjacielem Towarzystwa Pedagogicznego i dlaczego, czynione mu przez nas zarzuty, puszcza mimo uszu.

Nie jesteśmy w stanie oznaczyć, jak długo jeszcze potrwa arenda Towarzystwa Pedagogicznego przez p. Mieczysława Baranowskiego, wybór p. Juliana Fątarego

najserdeczniejszego przyjaciela p. Mieczysława Baranowskiego na wiceprezesa Zarządu Głównego zniewala nas wszakże do przypuszczenia, że drugi okres rozwoju Towarzystwa Pedagogicznego nie tak rychło się skończy.....

Kłopoty z zeszytami.

(List z kraju).

Że zawód nauczycielski nie jest do pozazdroszczenia a funkcyonaryusze tegoż ze wszech stron narażeni są na nieprzyjemności i straty, nie potrzeba dwa razy powtarzać. Im więcej zastanawiamy się nad temi sprawami, tem więcej znajdujemy przyczyn gniotących biedne nauczycielstwo. Obecnie mamy do zanotowania jedną z tych przyczyn, które robią z nauczycieli białych murzynów.

Czytelnikom wiadomo, iż w myśl obowiązujących planów i instrukcyi winni są nauczyciele, obok uczenia poszczególnych przedmiotów naukowych, prowadzić ćwiczenia pisemne i rysunki. Do czynności tych potrzeba koniecznie zeszytów.

C. k. Rada Szkolna krajowa chcąc uregulować wydawnictwo tychże, wydała poszczególne przepisy o okładkach i liniamentach zeszytów. Zastosowanie owych przepisów w praktyce przypomina testament cygana, jaki czytaliśmy w czasopiśmie humorystycznym: Umierający cygan porobił znaczne zapisy. Zapytany, kto ma te zapisy wypłacić, odpowiedział: „Kto ma niech da, ja nie mam, to nie dam“.

Coś podobnego jest i z zeszytami! Jakkolwiek mamy w tej sprawie różne przepisy odnoszące się do szerokości i długości zeszytów, do barwy okładki, do liniamentu i objętości, mimo to przepisy powyższe wcale nie uwalniają nauczycieli od kłopotu i strat materyalnych; nie rozstrzygnięto bowiem tego zasadniczego pytania: *Kto ma dzieciom na wsi dostarczyć zeszytów?*

A więc któż to ma uczynić, względnie, kto to dotychczas wykonywa?

Odpowiedź krótka: Ten kozioł ofiarny — nauczyciel.

Wiedząc bowiem, że takiego dobrodzieja, któryby zakupił dla dzieci potrzebne zeszyty nie znajdzie; wreszcie widząc, że na miejscu z powodu braku sklepu nie zaopatrzy się młodzież w ćwiczenia, a przewidując co najmniej dyscyplinarkę i utratę pięciolecia, gdyby dzieci tychże nie miały, musi rad nie rad postarać się o nie, aby dzieciom ułatwić ich nabycie.

Aby to uczynić jedzie do dalekiego, większego miasta, lub zamawia odpowiednią ilość u jeszcze dalszej firmy, rozsyłającej swe cenniki.

Z uwagi, że nasze firmy znajdują nędzne finansowe położenie nauczycieli, przeto niechętnie przychodzą im w tym kierunku z pomocą t. j. nie chcą dawać

nieznanym sobie nauczycielom swych rekwizytów na raty, a co najmniej za darmo, lub bez złożenia pewnej części należitości z terminem kilkumiesięcznym wypłaty. My się temu wcale nie dziwimy, bo każdy kupiec, chcący swą firmę utrzymać, żąda za towar gotówki, a co najmniej chce mieć pewność odebrania tejże. Że nasze pobory nie gwarantują za nami, owszem stawiają nas u kupców jako ludzi niepewnych, my temu nie winniśmy. — Więc jakże postąpić aby mieć te upragnione zeszyty?

Dotychczas praktykują się dwa sposoby: Pierwszy a zarazem najpewniejszy jest tej natury: Sięgnij do kieszeni, uderz w kabzę i zapłać wystawiony rachunek. Drugi zaś jest innej natury. Nie mając gotówki musi się biedak skrobać po głowie, aby wyjść z kłopotu. I cóż robi? Jeżeli nie ma znajomości u kupca, musi sobie szukać w obcym mu mieście, w pewnej, kupcowi znanej osobie, ręczyciela, który z nim jak z małoletnim pójdzie do sklepu i zaręczy, że kwotę, jaka się należeć będzie, nauczyciel wypłaci.

Przypatrzmy się teraz obu tym środkom. Co do pierwszego nasuwa się pytanie, czy dużo jest takich nauczycieli-bankierów, którzyby za pobrane zeszyty mogli zaraz złożyć 10 do 20 złr. i to bez uszczerbku dla siebie i rodziny swojej. Boć przecie, jeżeli nauczyciel weźmie na pierwszego 25 złr., to nie odważy się na tak heroiczny czyn pozbycia się kilkunastu reńskich. Jeżeli to z konieczności uczyni, odpokutuje tę odwagę jego żołądek.

Zaś co do drugiego, to ten jest dla nauczycieli bardzo przykry a nawet poniżający. Szukać sobie kuratora, który danej firmie złoży świadectwo, że ten nauczyciel, jako zdrow całkiem na honorze, winną kwotę w umówiony sposób zwróci, jest koniecznością bardzo bolesną.

Jeżeliś przeto szanowny Kolego w jakikolwiek sposób zwalczył ten kłopot i zaopatrzył się w zeszyty, jeszcze się nie ciesz; jesteś dopiero na początku drogi ciernistej. Ha! — pomyślisz sobie — mnie zeszytów za darmo nie dali, więc i ja za darmo ich nie dam!

Ogłaszasz więc dzieciom, że każde z nich ma tyle a tyle złożyć ci za zeszyty. Jeżeli myślisz, że zaraz na drugi dzień po ogłoszeniu będą wydane pieniądze złożone, toś w błędzie. Ty sobie możesz o pieniądze wołać, a odrazu ich wszystkich nie otrzymasz. Zacznie się jak to mówią: kapanina. Ten przyniesie centa, ta dwa, ów trzy, inny cztery, pięć a może, dziesięć dość że swoje pieniądze zbierasz przez cały rok po kilka lub kilkanaście centów.

Aby mieć przegląd dłużników szkolnych musisz dokładnie zapisywać „credit i debet“, bo inaczej zginięsz w tym labiryncie. Szczęśliwcem nazywać się będziesz, jeżeli potrafisz ściągnąć za zeszyty wydane pieniądze. To tylko nieszczęście, że takich szczęśli-

wców podobno nie ma. Owszem każdy z nauczycieli wiejskich skarży się, że do zeszytów dołożył w roku kilka złotych. Otóż to jest krzywda, jaka się dzieje nauczycielom po wsiach.

O ileż więc szczęśliwsi są ich koledzy w miastach, gdzie dziecko samo kupuje sobie w oznaczonym handlu zeszyty i przynosi na czas pożądanym.

Lecz oprócz tych finansowych krzywd ponosi nauczyciel jeszcze większą, bo moralną krzywdę — na miejscu.

Częstem upominaniem dzieci szkolnych o zwrot winnej kwoty, traci na powadze, a dla rodziców wydaje się nędzarzem, przed którym nie warto w drodze Pana Boga pochwalić.

I to są przyjemności za usługę w ułatwieniu dzieciom nabywania zeszytów!

Czy ustawy są potrzebne?

Na powyższy temat otrzymaliśmy z kraju od Rady Szkolnej miejscowej w B.... korespondencją tej treści:

„W styczniu b. r. zwiedził inspektor szkolny tuż szkołę, gdzie znalazł w klasach ciepłotę 14^o R. i oświadczył, że ciepłota jest należyta.

Po upływie trzech dni, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu otrzymaliśmy pismo z Rady Szk. okręg., w którym tak stoi: C. k. okręgowy inspektor szkół przekonał się, że izby szkolne nie są należyte opalane w niewłaściwym czasie, i dlatego rano, gdy dziatwa zaczyna się gromadzić jest zimno w klasie. Poleca się przewodniczącemu Rady Szk. aby zarządził opalenie izb szkolnych o godzinie 6. rano — nadto polecono, aby z powodu szczupłości izb szk. czuwać nad przewietrzaniem sal po każdej godzinie, a w czasie tego przewietrzania powinna dziatwa swobodnie się poruszać na dziedzińcu szkolnym (w czasie mrozów 20^o dopisek aut.) pod nadzorem nauczyciela“.

Pomijając pożałowania godną stylizację owego pisma, musimy nadmienić, że p. inspektor był na wizytacji szkoły po południu, a pismo wzmiankuje o ciepłocie rano, z czego okazuje się, że p. inspektor nierzetelnie złożył sprawozdanie Radzie Szk. okręg.

Dodajemy nadto, że piec kaflowy od silnego palenia popękał, a musiało być ciepło w klasie, kiedy po południu było jeszcze 14^o.

Na uczynione w tej sprawie przedstawienie otrzymaliśmy drugie pismo tej osnowy: „Pomimo wezwania nie stara się Rada Szk. miejscowa o należyte opalenie sal szkolnych. Gdy obsługę wykonuje przewodniczący R. Sz. miejsc. a tem samem opala sale szkolne, a jak się okazało zupełnie niedostatecznie, gdy zaś kierownik szkoły zarządzenia tej czynności

nie podjął się, przeto c. k. Rada Szkolna okr. aż do dalszego zarządzenia oddaje opalanie sal szkolnych pod opiekę młodszej nauczycielki. Poleca się Radzie Szk. miejscowej, aby węgle na opał przeznaczone oddała młodszej nauczycielce, którą się równocześnie upoważnia, aby w razie hanym zakupiła węgle i rachunek c. k. Radzie Szk. okręgowej przedłożyła“.

Przeciw powyższemu zarządzeniu wniosła Rada Szk. miejscowa sprzeciw do Rady Szk. krajowej, opierając się na przepisie §. 22. inst. z dnia 14. lipca 1894 — atoli skutek był ten, że interesowana Rada Szkolna okręgowa nie przestawszy rekursu do Lwowa, wydała orzeczenie, którem uznaje obecną Radę Szk. miejscową jako nieistniejącą, i wszystkie czynności wymienione w art. 12. ust. z dnia 14. kwietnia 1894 Nr. 49. załatwić będzie z własnego ramienia.

Interesowana Rada Szkolna miejscowa poczyniła dalsze kroki w obronie swoich praw, a teraz domaga się imieniem własnym dla dobra szkoły i bezpieczeństwa nauczycieli, ażeby Rada Szk. krajowa poleciła pod osobistą odpowiedzialnością inspektorów szkolnych krajowych i okręgowych, by ci notowali, za każdym razem w księdze wizytacyjnej swoje spostrzeżenia, życzenia i w ogóle ocenę stanu szkoły pod każdym względem.

Zarządzenie takie jest od dawna pożądanem, albowiem spora ilość krzywd dzieje się nauczycielstwu, że inspektor chwali rezultat pracy w oczy, a sprawozdanie Radzie Szkolnej okręgowej pisze inaczej. Że tak się dzieje chociaż nie wszędzie, dowodem spór powyż opisany, a toczący się między Radą Szkolną okręgową a Radą Szkolną miejscową.

Wspomnienia pośmiertne.

Kazimierz Brochocki, nauczyciel przy szkole ludowej na Smoleńsku w Krakowie, po 20. latach służby, zmarł w Tokarni pod Myślenicami.

Karol Chodorski, emeryt. nauczyciel, zmarł dnia 13. sierpnia b. r. w Ciężkowicach w 62. roku życia, a po 27. latach pracy nauczycielskiej.

Jan Marek, nauczyciel szkoły męskiej w Nowym Sączu, zmarł dnia 23. sierpnia b. r. po 26. letniej służbie, a w 49. roku życia.

Spokój ich popiołom!

Wiadomości potoczne.

Kwiatek z Walnego Zjazdu. P. Beneszek Eugeniusz, emer. c. k. starosta, członek honorowy Tow. Ped. wspominał na Zjeździe w Wadowicach, iż nauczyciele powinni swój byt materyalny polepszyć zbier-

raniem i suszeniem roślin aptecznych, wyrobem plecionek z sitowia, zbieraniem ziarn jabłoni i grusz, hodowlą ryb.

My nauczyciele bez porady Zjazdu wiemy, iż w obec naszej płacy, powinniśmy się zająć, gdyby to było możliwem, w miastach jakim niewinnym „geszefcikiem“, na wsi zaś pisarstwem, zbieraniem grzybów, jagód, a po żniwach dalej w pole na pokłosie!

Lecz nie wywołujmy wilka! Może nadejdzie czas, że nasi następcy będą uważali czynność nauczycielską jako zajęcie uboczne.

W razie wniesienia przez Zarząd Tow. Pedag. petycyi do Sejmu o podwyższenie płacy, będziemy bardzo radzi widzieć na petycyi podpisy naszych radców, inspektorów, przewodniczących Rad Szk. okr. i t. p. opiekunów szkolnictwa, jako członków Tow. Ped. Niech i oni choć raz zabiorą głos w tej sprawie. Będzie to także dodatni skutek naszego kroku.

Podpisy nauczycieli w obec wniesienia petycyi do Rady państwa, w obec wypadku, iż Sejm z urzędu zajmie się sprawą podwyższenia płac, są zupełnie zbyteczne, tembardziej, abyśmy po tylekrotnem objawieniu naszych próśb nie narażali się w Sejmie na zarzut agitacyi i natręctwa. (Całkiem słusznie! p. Red.)

Potwierdzenie wiadomości podanej przez nas w poprzednim numerze, że w razie gdyby Sejm zwlekał dłużej sprawę uregulowania płac nauczycieli ludowych, Rada Szk. kraj. imieniem Rządu wystąpi z własnymi wnioskami w tej mierze, wyczytaliśmy niedawno w „Kuryerze Lwowskim“.

Właśnie w czasie Zjazdu Towarzystwa Pedag. w Wadowicach, zastanawiano się na posiedzeniu Rady Szk. kraj. nad tymi wnioskami. Jak one będą wyglądały, zakryte jest wszystko tajemnicą.

Z powodu umyślnie w tym celu wnoszonej petycyi przez Towarzystwo Ped. zachodzi prawdopodobieństwo, że wnioski te na porządku dziennym Sejmu wcale się nawet nie pojawiają.

Tyle tylko doszło do naszej wiadomości, że hr. Dzieduszycki jako członek Rady Szk. kraj. sprzeciwiał się bardzo podwyższeniu naszej płacy.

Jest to ten sam hr. Dzieduszycki, który pragnie, aby nauczyciel ludowy był tylko „lepiej oświeconym chłopem“.

Ostatecznie zgodzono się podobno na to, aby dać 50 złr. rocznie „odczepnego“ nauczycielom stałym w ostatnich 2. klasach płacy.

Zwracamy przy tej sposobności uwagę Nauczycielstwa, że organ *Towarzystwa Pedag.* o całej tej sprawie uparcie milczy, choć z pewnością bardzo dobrze jest o wszystkim poinformowany.

Jak można otrzymać złoty kołnierz? Organ nauczycielskiej „Straży pożarnej“ chcąc odeprzeć zarzut nasz o zdobywaniu złotych kołnierzy za rozmaite

usługi wyświadczone Towarzystwu Pedag. powiada, że jest to „nowina“, o której się ani redakcyi „Szkoly“ ani pp. Inspektorom dotąd „nie śniło“.

Że się „nie śniło“, chcemy wierzyć, ale że się nie śniło a przecież „spełniło“, na to mamy dowody już choćby tylko na samym redaktorze „Szkoly“.

„Kolejarzowi“ wychodzącemu w Krakowie pod redakcyą dra Filimowskiego nie podoba się w num. 3. iż nauczyciele ludowi wstępując do służby kolejowej mają prawo na podstawie §. 10. pragmatyki służbowej zostawać urzędnikami kolejowymi. Pismo to kładąc nauczycieli ludowych na równi z „kapralami“ i „skoczkami cyrkowymi“ wpomina coś o ukończonej „sämmtliche Volksschule“.

Do rzędu jakich szkół zaliczają się seminarya nauczycielskie, kłócić się o to z „Kolejarzem“ nie myślimy. Zwracamy mu tylko uwagę, iż nauczyciele ludowi na podstawie swoich studyów mają prawo do *jednorocznej służby wojskowej.*

Zresztą o co się właściwie „Kolejarzowi“ rozchodzi, skoro nauczyciele ludowi pomimo wyraźnego określenia, że mają prawo do rangi urzędniczej, stopnia tego w służbie kolejowej *przeważnie* nie otrzymują, ale służą jako podurzędnicy a nawet i konduktorzy!?

Z artykułu, w którym „Kolejarz“ wspomina o nauczycielach ludowych widać, że pismo to nie o wszystką służbę kolejową dbać będzie w równym stopniu, skoro *zaraz na wstępie* ma ochotę pomiatać tymi, co z grona nauczycieli ludowych pochodzą.

Rzetelność sprawozdawcy „Szkoly“. P. Marczewski w sprawozdaniu „Szkoly“ ze Zjazdu wadowickiego powiada na jednym miejscu, że uchwała, aby wnieść petycyą do Sejmu o podwyższenie płacy nauczycielom ludowym, zapadła „jednogłośnie“ bo 168 głosami; na innym zaś miejscu (gdzie unosi się nad świetnością (!) Zjazdu) zaznacza, że liczba uczestników Zjazdu dochodziła do 400.

Panie Marczewski! Czy to blask Zarządu Gł. Tow. Ped. do tego stopnia odurzył umysł pański, że nie umiesz pojąć, kiedy uchwała zapada „jednogłośnie“, czy też może pisząc sprawozdanie liczyłeś Pan na łatwowierność czytelników??

Świadectwo w cyfrach. Zarząd Główny Towarzystwa Pedag. mieści w sobie obecnie na 21 członków zaledwo siedmiu nauczycieli ludowych, podczas gdy reszta t. j. 14 członków zalicza się albo do kategorii urzędników państwowych, albo do innych warstw społeczeństwa. I taki „zarząd“ działa potem imieniem nauczycielstwa ludowego, wnosi petycyje w sprawach służbowych nauczycieli, potępia nauczycielstwo i t. d.

Czas by już był Koledzy, abyśmy się raz pozbyli nieproszonych i samozwańczych opiekunów!

Zagadnienie matematyczne. Jaki majątek posiadaloby dziś Towarzystwo Ped., gdyby jego Zarządy Główne nie były trwały ciężko zapracowanego grosza nauczycielskiego?

Za trafne rozwiązanie przeznaczamy w nagrodę arcydzieło treści pedagogiczno-dydaktycznej pod tytułem: „Przepisy praktyki szkolnej“ p. Mieczysława Baranowskiego.

Kierownik ministerjum oświaty zamianował inspektora okręgowego, Jana Krawczyka, dyrektorem seminaryum nauczycielskiego w Krośnie.

Zbyteczne rozporządzenie. Jak donoszą morawskie „Ludowe Nowiny“, okręgowy inspektor szkolny w Ungarisch-Hradisch, niejaki p. P. Perutka, rozesłał do wszystkich nauczycieli swego okręgu pismo, w którym raz na zawsze zakazuje im używania mięsa w piątek. Nauczyciele musieli własnoręcznym podpisem stwierdzić odbiór w drodze urzędowej tego okólnika. Los nauczycieli na Morawach jest znośniejszym trochę od losu nauczycieli galicyjskich, ale gdyby któremu z naszych pp. inspektorów przyszło do głowy podobne postanowienie, możemy uprzedzić, że nauczyciel w ogólności, a galicyjski w szczególności, nietylko w piątek, ale często i w niedzielę bez mięsa się obywać musi.

Podwyższenie płac żandarmeryi. Rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej ustanawia dodatek służbowy dla żołnierzy żandarmeryi, po ukończonych trzech latach służby na 50, po czterech latach na 100, ośmiu na 150, po dwunastu na 200, a po szesnastu na 250 złr. — Dla wszystkich są fundusze na polepszenie bytu — jeno dla nas nie ma nigdy!!

Zniesienie języka niemieckiego. Węgierski minister oświaty wydał rozporządzenie do Magistratu w Budapeszcie, aby ze względu na przeciężenie uczniów w szkołach ludowych, zupełnie zaprzestano nauki języka niemieckiego. Dzieci zostają uwolnione od nauki niem. także i dlatego, aby mogły z tem większą starannością uczyć się innych dla życia narodowego potrzebnych wiadomości. A u nas kiedyż to nastąpi??

Kalendarz Nauczycielski na rok 1896 jest już w druku. Prosimy uprzejmie Szan. naszych Czytelników o ile możności rychłe nadsyłanie przypadającej nań należności — a to w myśl naszej odezwy umieszczonej w numerze 17. „Szkolnictwa“ z d. 15. czerwca.

Część I. planu lekcyjnego (na I. i II. stop. nauki) wyjdzie niebawem z druku — poczem bezzwłocznie wszystkim PP. rozesłaną zostanie.

Część urzędowa.

Rada Szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Helenę Teofilę Pocięjównę w Podmanastorcu, Ludwikę Sarnowiczównę w Gańczarach, Grzegorza Onufrowa w Brodach, Bronisława Mayera w Zimnowodzie, Edmunda Dirla w Podbereżcach, ks. Grzegorza Kozickiego nauczycielem religii

gr. kat. w Kołomyi, Zygmunte Turzańską w Konitachowie, Władysława Hilewicza w Kozicach, Andrzeja Krochmaluka w Kołędzianach, Juliana Dubeltkiego w Drohiczówce, Ignacego Szcześcickiewicza w Radymnie, Cecylię Opielowską w Dylagowej.

KONKURSA.

Rada Szk. okr. w Rawie ogłasza konkurs na 1. pos. naucz. starszego przy 5-kl. szk. męskiej w Rawie z płacą 450 złr. i 10 pr. dod. (Eg. wydz. a pierwszeństwo I. gr.) Termin do 10. września.

C. k. Cada Szk. okręg. w Kałuszu ogłasza konkurs na pos. kier. szkoły 5-kl. męsk. w Kałuszu (egz. wydz. z którejkolwiek grupy), z pł. 450 złr. 50 złr. dod. i woln. pom. na pos. dwóch. str. naucz. przy 4-kl. szk. męsz. w Wojniłowie z pł. 450 złr. i 10 pr. d. Termin do 15. września b. r.

OGŁOSZENIA.

Do sprzedaży:

1) Conversations Lexicon, Brockhousa dawniejsze wydanie, 12 domów oprawnych, dobrze zachowanych 10 złr.

Dla sposobających się do egzaminu wydziałowego z grupy drugiej lub trzeciej:

- 2) Geometrya (wyższa) Dr. Mocnika, tłumaczenie Staneckiego 1 złr. 50 ct.
- 3) Fizyka Dr. Staneckiego 1 złr. —
- 4) Arytmetyka i algebra (wyższa) Dr. Mocnika tłum. Dr. Staneckiego 2 złr. —
- 5) Fizyka wyższa Chlebowskiego 2 złr. —
- 6) Chemia Dr. Roscoego 2 złr. —
- 7) Logarytmy Köhlera 1 złr. 25 ct.
- 8) Geometrya wykreślna Dr. Wierzbickiego 2 tomy i bogaty atlas rys. 2 złr. 50 ct.

Razem 21 złr. 25 ct.

W sprzedarzy pośredniczy Administracya „Szkolnictwa“.

Książki szkolne

dla szkół ludowych, wydziałowych i średnich, podręczniki naukowe, mapy, atlasy, globusy, dzieła pedagogiczne w wielkim zapasie.

Rozkład przedmiotów dla szkół ludowych, ułożony przez dyr. W. Bednarskiego, arkusz 3 ct. — 10 arkuszy 25 ct., z przesyłką 30 ct. — 25 arkuszy 55 ct., z przesyłką 65 ct.

Zeszyty szkolne z najnowszym przepisany liniamentem, z dobrego papieru, tabliczki i wszelkie inne przybory szkolne i kancelaryjne w wielkim wyborze i po cenach najniższych poleca

księgarnia **W. Poturalskiego**
Podgórze-Kraków.

Wszelkiego rodzaju podręczników

do nauki religii mojżeszowej nabywa się za 50% opustem dla ubogiej młodzieży szkolnej za adresem:

J. Planer, ul. Jagiellońska 17. Lwów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.